

Legenda o zamczku w Bełzie.

Nim przejdę do właściwej legendy, nie od rzeczy będzie wspomnieć coś o samem mieście Bełzie i jego historii. Okolice miasta Bełza, jakoteż i samo miasto było zamieszkane jeszcze w zamierzchłych czasach przed narodzeniem Chrystusa Pana. Dowodem tego przedmioty starodawne, szczególnie pieniądze greckie i rzymskie, których prawdziwa kopalnia znajduje się we wsi Liskach, położonej 17 kilometrów na północ od Bełza tuż nad samą granicą Królestwa Polskiego. W Liskach jest najwyższy punkt w powiecie sokalskim, jest to mogiła obecnie zaorana. Nieraz wieśniak wyjdzie z pługiem w pole i wyorze z roli srebrny wypukły guzik, lub mały pieniążek z główką. Na wypukłych pieniążkach są napisy greckie i główka z hełmem, z pod którego wydobywają się długie loki. Są to pieniądze eginetyńskie. Zaś na mniejszych pieniążkach wybite są głowy cesarów rzymskich, jakoto: Tyberyusza, Piusa, Aureliana i Trajana. Lud nazywa te pieniążki: Iwanewa hołowka. Nazwa ta pochodzi z czasów Jana Kazimierza. Wybijano wtenczas miedziane pieniążki z głową tegoż króla, dla tego nazywano je od imienia jego: Iwanewa hołowka. Lud przeniósł tę nazwę na owe srebrne pieniążki i mówi, że to jest główka świętego Jana Chrzyciela. Wieśniacy chowają te pieniądze, jako relikwie, lub amulety mówiąc: »Szczęście tam przebywa, gdzie taki pieniążek się znajduje« i nie łatwo jest taki pieniążek dostać. Wielki zbiór tych pieniążków z tutejszej okolicy znajduje się w Muzeum ś. p. hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego we Lwowie. Rzymskie pieniądze dostały się tu albo drogą handlową, albo też jako haracz rzymski dany Dakom przez cesarza Domicjana, aby okupić pokój u sławnego króla Decebała. Wprawdzie naturalną twierdzą i głównem ich siedliskiem był Siedmiogród, lecz panowanie ich sięgało daleko na północ, aż poza Karpaty i w wojsku Decebała wiele Słowian służyło. Później cesarz Trajan pobił Daków i zbudował drogę wojskową do Dacyi i ów sławny most na Dunaju przy Żelaznej Bramie. Od tego też czasu poczęły coraz bardziej napływać w te strony pieniądze rzymskie aż do czasów Sewera. Późniejszych pieniędzy tu już nie znaleziono. Zato znajdują tu krzemienne topory, noże, ostrza do strzał i korale starosłowiańskie.

Handel trwał tu aż do najścia dzikich ludów z Azji jak Hunów i Awarów, czyli Obrów. Z zamierzchłych tych czasów

pozostała jeszcze pamiątka; jest to zabawa dziecinna rozpowszechniona w całej Galicyi. Dzieci bawią się w bobra i śpiewają:

»O mój miły bobrze
Schowajże się dobrze,
Od niedzieli do niedzieli,
By cię charty nie widzieli,
Bo jak się dowiedzą,
Ręce nogi ci objedzą.«

Śpiewka ta nie odnosi się do czasów, gdy u nas były sławne bobry, ale do owych strasznych Obrów, którzy żyli kosztem uciemienionych przez nich ludów, a gdy ich później Karol Wielki rozbił i rozpedził, tedy kryli się po bagnach, a mściwy lud ich wyławiał i wyniszczył do szczętu i stąd powstała owa piosenka i zabawa dziecinna.

Na widownię dziejową wychodzi Bełz dopiero za czasów pierwszych chrześcijańskich królów polskich. Należał on do tak zwanych grodów Czerwieńskich i był pierwotnie w posiadaniu królów polskich, ale później dostał się w posiadanie Jarosława Mądrego w r. 1030. i wraz z innymi Czerwieńskimi grodami dzielił losy innych księstw ruskich.

W czasie rozpadnięcia się Rusi na drobne księstwa stał się Bełz osobnem księstwem, a jego władcy byli ściśle spokrewnieni z Piastami. Książęta bełzcy władali Bełzem przeszło 200 lat. Jednym z najświetniejszych był Wszewołod i Aleksander. Z rodu tego pochodziła Grzymisława, małżonka Leszka Białego. Podczas pierwszego napadu Tatarów r. 1241. uległ i Bełz, a mieszkańcy chowali się w niedostępne puszcze i bagna. W niektórych wsiach pozostały po nich jeszcze wspomnienia: We wsi Liskach jest niewielki las, zwany Czepiec. Tam Tatarzy mieli swój Majdan (wyrażenie miejscowe) i wołali: »Hryciu, a chody siuda, wże nema Tatariw«. Jeśli tedy, który z ludzi wystawił głowę z bagna, lub z zarośli, tedy go Tatarzy zabijali, lub nawet pożerali. Tatar był szczególnie łasy na młode i ładne dziewczęta, tych bowiem zjadano (brano w jasyr). Bardzo zbłoconych ludzi nie chcieli brać. Raz przyszedł do chaty głodny Tatar (opowiadał to Korol, gospodarz z Lisek, stary i bardzo uczciwy człowiek) i chciał jeść. Baba pokazała mu beczkę z barszczem. Tatar się nachylił, a baba go za nogi i komit' hołowoju utopiła, ale koń tatarski sprowadził innego Tatara, który wszedł do chaty i pytał, gdzie jego przyjaciel. Baba pokazała mu beczkę. Tatar nachylił się do

barszczu, a ta go znów chap za nogi i utopiła. Tak baba dwom Tatarom radę dała.

Tatarzy tak zniszczyli ziemie bełzkie, iż w czasie objęcia tych ziem przez Kazimierza Wielkiego w roku 1340. były okolice te prawie całkiem wyludnione. Za czasów Władysława Jagiełły władał tą ziemią książę Ziemowit Mazowiecki z rodu Piast. Obraz tego zacnego męża wisi dotychczas w zakrystyi w kościele. Postać księcia wymalowana w naturalnej postaci klęczącej, w rękach trzyma koronkę i modli się. Sprawia on na widzu wielkie wrażenie. Osobliwie twarz jego pięknie udana. Ziemowit Mazowiecki był tych ziem prawdziwym dobroczyńcą. Starał się on przedewszystkiem o zapewnienie dobrobytu dla mieszkańców. Sprowadzał więc nowych osadników z pod Warszawy i rzemieślników z Niemiec. Założył w roku 1384. miasto Sokał nad Bugiem. Do Bełza sprowadził OO. Dominikanów i PP. Dominikanki w roku 1386. i uposażył ich wsiami, dając im Liski, Witków pod Bełzem, Przewodów, Kościaszyn i Radków obecnie już za kordonem. Majętność ta pozostawała w ich ręku aż do roku 1784. w którym to roku cesarz Józef II. zniósł oba klasztory, a dobra ich nadał panu Majewskiemu. Za czasów Rzeczypospolitej polskiej był Bełz województwem nadzwyczaj obszernem. Czytając historję Polski, spotykamy się ze sławnemi nazwiskami możnych rodów i panów, którzy nosili tytuł wojewodów bełzkich. Mieszkańcy tutejszych okolic byli zawsze wierni Koronie polskiej i z orężem w ręku dzielnie bronili granic ojczyzny. Napad Szwedów na Częstochowę spowodował konfederacyę w Tyszowcach, którą zwołali Rewera i Lanckoroński; Tyszowce należały do województwa bełzkiego. Mieszczanie tutejsi bez względu na obzątek zachowali dotychczas dawną dumę i niktby nie poznał, iż pod skromną kapotą mieszczanina bełzkiego kryje się oprócz uczciwego i zacnego serca także owa tradycyjna duma szlachty polskiej.

Ot niedawno temu miałem świeży przykład. Pewien uczeń obrz. gr. nazwiskiem L... zasłużył za zbytki, jak to zwykle u chłopców bywa, na plagi. Drugiego dnia przyszła matka i prosi, jeśliby syn jej po raz drugi coś zwojował, by nie karać w klasie, ale gdzieś na osobności, »bo my szlachta polska« mówi. A to taka szlachta o której mówią:

»A gdzie twoja matuś?«

»Poszli prac, obiecali suchej rzepy dać.«

Ta szlachetna duma, to tradycyjny zabytek dawnych czasów, a kto ją w sercu zachowa, ten nie tak łatwo zejdzie na bezdroża.

Miasto Bełz leży między dwoma rzekami Sołokiją i Rzezyca; niegdyś było otoczone wielkimi błotami i lasami. Wewnątrz miasta jest kościół i cerkiew murowana i wielka synagoga, dziś tu bowiem mieszka wiele Żydów. Na wschód od miasta leży Zameczek. Jest to niewielki pagórek, należący do tutejszego mieszczanina Żarskiego i Kozłowskiego. Było to dawniej rzeczywście miejsce obronne. Dziś z dawnego zamku nie pozostało ani śladu, chyba tylko gruzu i jakichś starych kawałków cegły dokopać się tu można. Zato utrzymał się tu piękny drewniany kościółek, w którym mieści się cudowny obraz Matki Boskiej, słynący szeroko z odpustów i cudów.

W kościółku tym był niegdyś obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, nie dziwota więc, iż w czasie najazdu Szwedów na Częstochowę mieszkańcy stanęli w jej obronie, gromadząc się w Tyszowcach pod sławnymi i nieustraszonymi wodzami polskimi. Co się zaś tyczy samego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, rzecz się ma tak: Obraz ten miał malować święty Łukasz na cedrowym stole. Długi czas był on w przechowaniu u cesarzów bizantyńskich w Konstantynopolu. Od nich to jeden z książąt bełskich dostał ten obraz w podarunku i osadził go na Zameczku. Lud przychodził tu całemi gromadami i doznawał wszelkich łask. Za czasów panowania króla Ludwika węgierskiego władał ziemią bełską Władysław Opolczyk. Ten wywiózł obraz ten z Bełza i chciał go wywieźć daleko na Śląsk, czy gdzieś aż na Niemcy, ale Matka Boska nie dozwoliła, by ją z granic Polski wywieziono i została patronką polską w mieście Częstochowie na Jasnejgórze. Od tego czasu zasłynął klasztor Jasnogórski cudami i lud z całej Polski tu się gromadził na liczne odpusta. Lecz i w Bełzie pamięć o tym sławnym obrazie dotychczas pozostała, gdyż zamiast oryginału jest w kościele na Zameczku podobny obraz. Na święto Matki Boskiej Jagodnej zjeżdża się tu mnóstwo narodu nawet z odległych stron, by się tu pomodlić. Sam kościółek jest na podwyższeniu. U stóp Zameczku ściele się obszerna równina. Z dwóch stron oblewa Zameczek Sołokija i tak zwana Nowa rzeka. Jest to fosa umyślnie wykopana w celu obrony jeszcze w dawnych czasach. Mówiono, iż na równinice obok kościółka miały być wielkie skarby zakopane, terazniejszy właściciel tej równiny p. Kozłowski kopał tu w kilku miejscach, lecz prócz kamieni i cegieł niczego więcej się nie dokopał. O tem miejscu krąży następująca legenda.

Bardzo dawno już temu mieszkał w tutejszej okolicy na Zameczku w Bełzie bardzo bogaty pan, posiadający ogromne skarby. Miał on żonę i jednego syna imieniem Jan. (Dziwne to, że w opowiadaniach ludowych imię Jan przychodzi zawsze, gdy bohater występuje w roli dodatniej; jeśli bohater głupi, tedy ma imię Maciuś; jak z cichapek tedy Wojtek.) Mieszkał on na zamku i miał wiele służby i wojska dla jego obrony. Syn kształcił się początkowo w domu, lecz gdy podrósł, wysłał go ojciec daleko, daleko aż do Paryża na naukę. Kilka lat tam Jaś przebywał i kończył wysokie szkoły. Tymczasem rodzice starzeli się i pisali do syna, by jak najprędzej wracał do domu, zwłaszcza że wtenczas panowała w kraju cholera, a rodzice obawiali się, by po ich śmierci nie skrzywdził kto ich syna w czasie jego nieobecności. Poczty wtedy nie było i listy trzeba było wysyłać umyślnym posłańcem. Otóż nie tak prędko mógł syn do domu powrócić, zwłaszcza że lubiał on wojażować. Tymczasem straszna cholera chodziła od miasta do miasta, od wsi do wsi i zaglądała do chat i dworów. Była ubrana w białe szaty, a gdy weszła nocną porą do chaty przez zamknięte drzwi i spostrzegła śpiących ludzi, tedy pytała: »Czy śpicie?« Gdy nikt się nie odezwał, tedy potrząsała chustką i rzekła: »Śpijcieże śpijcie« i nikt już się z nich nie przebudził. Raz zaglądnęła do jakiejś chaty, tam spała złośliwa baba, dziadówka Warwarka. Przyszła cholera i pyta: »Czy śpicie?« A Warwarka jak wrzaśnie: »A pójdziesz ty stara wymokła dyablico!« Cholera przestraszona, podskoczyła wysoko i uciekała daleko, krzycząc i wrzeszcząc: »Oj gwałtu Warwarka się gniewa!« Tak zaleciała aż do Żółkwi i tak się mściła, że ze wszystkich mieszkańców został tylko ksiądz, co się cholery nie bał i chodził od chaty do chaty, szukając żywych, aż znalazł w jednej chacie obok zmarłej matki trzyletnie dziecko. Wziął je na rękę i zaniósł do swego domu. Im nic nie było. Gdy cholera z Bełza uciekła, już tu nikt nie umarł. Nie tak szczęśliwie poszło jednak z rodzicami Jasia. Ci czując się już chorymi, spisali cały majątek i wszystko testamentem przekazali Jasiowi. Wykonawcą tego testamentu miał być stryj Jasia, który był zarazem rządcą w Zamku. W kilka dni później pomarli rodzice Jasia, nie pożegnawszy się ze swoim synem.

Jasio nie mógł zaraz wrócić, bo czekał na egzamin. Nim wrócił, upłynęło coś z pół roku. Gdy wrócił do domu, płakał bardzo za rodzicami, lecz to już mu rodziców nie wróciło. Stryj przyjął go nie jak pana, ale jak gościa. Po jakimś czasie pobytu

swego na zamku, chciał go Jaś objąć w posiadanie. Lecz niegodziwy stryj pokazał mu sfałszowany testament, w którym stało napisane, że cały majątek ze wszystkimi dobrami należy się stryjowi, synowi zaś zapisują 1000 dukatów, konia i pierścień. Usłyszawszy to Jaś, gorzko zapłakał, lecz cóż miał robić? Wziął pieniądze, włożył pierścień na palec, siadł na konia i pojechał w świat za oczy szukać szczęścia między cudzymi ludźmi. — Jedzie, jedzie, aż zajechał gdzieś na drugi kraniec Polski, gdzieś na Kujawy, czy jakieś inne debry i stanął na nocleg w jakiejś bardzo pięknej oberży t. j. gospodzie. Obok tej gospody stał jeszcze piękniejszy pałac, czy zamek, lecz w oknach były tam pustki, jakby tam żywa dusza nie mieszkała. W istocie w zamku tym od trzydziestu lat coś straszyciło. Widziano po nocach, jak po kurytarzach i pokojach wałęsał się i trzaskał drzwiami dawny pan tego zamku. Niejeden śmiałek, który chciał tam nocować, zobaczywszy jakieś straszyciło, uciekał, lub nawet życiem przypłacił swą odwagę i zamek zupełnie opustoszał. Jaś zaś o tem nic nie wiedział. Gdy tedy Jaś sam jeden bez żadnej służby do oberży zajechał i prosił o nocleg dla siebie i swego konia, uprzejmy gospodarz, któremu piękna postawa i śmiałość Jasia się podobała, niczego mu na wieczerzę nie skąpił, ani jadła, ani wina, ani miodu. Po wieczerzy zaprowadził Jasia do zamku. Kurytarze i pokoje były tam zaproszone, a tak było cicho, że tylko odgłos ich kroków było słychać. Zrobiło to niemiłe wrażenie na Jasiu, lecz nic nie mówił, ale szedł śmiało naprzód. Uprzejmy gospodarz zaprowadził go do najpiękniejszej komnaty, wskazał mu prześliczne łoże do spania, powiedział: »Dobranoc« i odszedł czempredzej. Jaś położył się do łóżka, ale choć miał dobrze w czubku, nie mógł zasnąć. Na stole świeciła się świeca, więc zaczął się rozglądać po całym pokoju. Na ścianie wisiały portrety i żelazne zbroje, krzesła były złotą materją okryte, a z boku na ścianie wisiało ogromne srebrne lustro. Tedy Jaś pomyślał: »Albo ten gospodarz ma mnie za bardzo znacznego pana, kiedy mnie tu umieścił, albo coś w tem jest«. I nie mógł zasnąć. Tymczasem zegar w kącie ciągle tykotał: tyk, tyk, tyk, tyk i wybił naprzód dziewiątą godzinę, potem dziesiątą, ba już i jedenastą — a tu cisza dokoła, żeby choć mysz zapiszczała, świerszcz świerknał, komar zabrzączał, nic a nic, tylko zegar coraz głośniej i straszliwiej: tyk, tyk, tyk, tyk. Wtem jakoś około północy usłyszał Jaś, że na dole na kurytarzu ktoś drzwiami trzasnął i ciężkim chodem szedł po kurytarzach i schodach coraz

wyżej i coraz bliżej. Zaczyna się otwieranie drzwi i jedne drzwi trzask, drugie trzask i tak przez wszystkie pokoje trzask. Nareszcie otwierają się drzwi do Jasiowego pokoju i we drzwiach stanął człowiek ogromnej postaci, z czarną brodą, długimi wąsami, z czarnymi włosami na głowie i iskrzącymi oczyma. Koszulę miał białą i lewą rękę po łokieć obnażoną, w prawej ręce trzymał brzytwę i gładził nią po lewej ręce. Człowiek ten, spostrzegłszy Jasia, stanął i zaczął się weń wpatrywać, ale Jaś nie uląkł się go, tylko z ciekawością przypatrywał się owemu nocnemu gościowi. Tedy ów człowiek postawił na środku pokoju krzesło i ręką pokazał Jasiowi, aby usiadł na krzesle. Ten nie wiele myśląc, usiadł i czekał, co dalej będzie. Tymczasem człowiek obwiązał go ręcznikiem, ostrzygł go nożyczkami, a potem osmarowawszy mu całą głowę mydłem, ogolił mu głowę, brodę, wąsy a nawet brwi. Nakoniec umył go wodą, obtarł i kazał Jasiowi ręką, by się popatrzył do lustra. »A niechże cię kule biją, jaką ty łysą pałkę zrobił ze mnie« pomyślał sobie Jaś. Tedy ów człowiek usiadł na krzesle sam i wskazał Jasiowi ręką, by go także ogolił. »Czekaj bestyo, zrobił ty ze mnie małąpę zrobię ja i z ciebie« i nie wiele myśląc, ogolił mu głowę, brodę, wąsy i brwi i pokazał na lustro. Człowiek powstał, popatrzył się do lustra, a obróciwszy się do Jasia, dopiero przemówił: »Bóg ci wielki święty zapłać, żeś mię wybawił od dalszej włóczęgi po tym świecie. Wiedz bowiem o tem, że ja nie jestem żywym człowiekiem tylko zmarłym przed 30 laty, lecz za karę pokutuję tu w tym pałacu i czekam miłosiernej duszy, któraby mnie od tej włóczęgi wybawiła. Kara zaś moja za figiel, którego raz dwom mnichom wyrządziłem. Zamek ten był moją własnością. Raz przechodzili tędy dwaj pielgrzymi, co szli piechotą aż do Rzymu, wstąpili oni do mnie na nocleg i prosili, bym im na głowie tonsurę wyciął. Mnie porwał śmiech i zamiast tonsury, kazałem im całą głowę ogolić, że byli ładni jak my teraz. Gdy obaj wyszli na gościniec, zaklęli mnie w nieszczęśliwą godzinę: »Bodajżeś po śmierci golił«. W miesiąc później umarłem, lecz nie przyjęto mnie w świat zagrobowy, dopóki na tym świecie pokuty nie odprawię. Tak włóczę się już lat 30. Tyś mnie dopiero od dalszej włóczęgi uwolnił, a zato ci się odwdzięczę, ale nie dziś i nie tutaj. Bądź na Matkę Boską Jagodną w Częstochowie i czekaj mnie na moście. »To rzekłszy, znikł i już go nie było. Wtem uderzyła godzina pierwsza w nocy. (— Lud wierzy, czego sam nieraz byłem świadkiem, w nieszczęsną go-

dzinę. Przekleństwa w taką godzinę wymówione, spełniają się. Dlatego ojcowie i matki wystrzegają się przeklinania swoich dzieci, by się przypadkiem nie ziściły. Nawet chłop, jeśli do konia mówi: »Żebyś zdechł«, tak zaraz dodaje po cichu: »Dajci Boże zdrowie«. Albo, jeśli wejdzie do chaty obca osoba i pochwali dziecko, że ładne, tedy zaraz splunie i mówi: »Na psa urok«. Co się zaś tyczy pokazywania się duchów, to można ich widzieć tylko między 12. a 1. o północy. Po pierwszej godzinie nie wolno już im po świecie się włóczyć.)

Jaś tedy wiedząc, że mu już nikt nic złego nie zrobi, położył się do łóżka i spał smacznie do rana. Nazajutrz skoro świt wszedł gospodarz ostrożnie do komnaty, chcąc się przekonać, czy Jaś żyje, lub nie uciekł. Lecz zobaczywszy Jasia śpiącego smacznie w łóżku i tak zabawnie ogolonego, stanął zdziwiony, rozglądając się po pokoju i dziwił się niezmiernie, widząc wszystko porozrzucane. Jaś się przebudził i z gniewem rzekł do gospodarza: »A ty nicponiu, toś mnie pięknie wykierował, musisz mnie tutaj i mego konia karmić, dopóki mi włosy nie urosną«. Gospodarz go przeproszał i pytał ciekawie o wszystko. Jaś mu wszystko wiernie opowiedział. Uradowany gospodarz obiecał Jasia trzymać nietylko do Jagodnej, ale choćby do śmierci. Do Jagodnej było jeszcze z pół roku. Z początku Jaś siedział w domu, aby go nikt nie widział, lecz potem już jeździł na polowanie i czas mu minął, jakby biczem trzął, zwłaszcza, że mu dogadzano jakby własnemu synowi. Przy końcu miesiąca czerwca pojechał Jaś dalej w świat szukać szczęścia. Gospodarz pożegnał go z płaczem i prosił, aby Jaś dom jego uważał za swój własny i zawsze do niego wracał jak do ojca.

W Częstochowie na Jagodną był wielki odpust, taki sam jak u nas w Bełzie, tylko, że tam więcej ludzi się schodzi. Kościół jest na wysokiej górze. Jaś był w kościele na nabożeństwie i modlił się serdecznie. Po nabożeństwie zaczął się lud rozchodzić, zostali tylko dziady i kaleki. Zaczęło się zmierzchać, a Jaś stanął na moście nad Wartą i czekał. Już było dobrze ciemno, nim ruch zupełnie ustał, tylko jeden dziad ślepy i kaleka został na moście. Ile więc razy Jaś koło niego przechodził. dziad roz poczynał głośną modlitwę i Jaś mu dawał jałmużnę. W końcu jednak sprzykrzyło mu się i to więc rzekł: »Dajcie mi dziadku spokój i spijcie, a jutro dam wam znowu«. Dziad go nie zaczepiał, lecz najspokojniej zasnął na moście. Jaś tymczasem chodzi i chodzi, czeka i czeka i jakoś trudno mu się doczekać. Jakoś

około północy przebudził się dziad i poznał, że to jeden i ten sam pan ciągle po moście chodzi, więc mówi: »Na kogo to panie tak czekacie?« »Ej dajcie mi spokój mój dziadku.« Ale starzec mówi: »Mój Panie, jeśli człowiek na kogoś czeka, a nie może się doczekać, tedy każda godzina rokiem mu się wydaje. Otóż dla skrócenia czasu powiem panu, co mi się w tej chwili śniło, a tak minie nam czas prędzej.« Jaś posłuchał mądrej rady i stanął, a dziad mówił dalej; »Przed chwilą śnił mi się anioł ze złotymi skrzydłami. Anioł ten poniósł mnie daleko daleko na wschód słońca i pokazał mi obszerną równinę pokrytą lasami i bagnami. Wśród tej równiny widziałem miasto. W mieście widziałem dwa piękne kościoły z klasztorami. Na wschód od miasta widziałem zamek otoczony murem i otoczony fosą. Na zamku widziałem kościółek, a w nim takisam obraz Najświętszej Panny, jak u nas w Częstochowie. Pod kościołem widziałem biały kamień, a na nim ślad stopy Najświętszej Panny. Lecz anioł zaprowadził mnie dalej, aż pod mur zamkowy. Tam stała altana z czerwonym dachem. W altanie pod ziemią pokazał mi anioł skrzynię pełną złota i drogich kamieni i tu się przebudziłem.« Jaś słuchał zdziwiony, nakoniec rzekł: »Dziadku, to miasto jest moją własnością, tylko niegodziwi ludzie wydarli mi je!« A dziadek tedy: »Panie, to widać mój sen proroczy, jedź do domu, szukaj skrzyni, a może ci Bóg dopomoże, to i majątność odzyskasz.«

Jaś nie czekał już dłużej, ale siadł na konia i pojechał. Jakoś w tydzień później był już w Bełzie. Była to noc, ale Jaś znał tajne przejścia do zamku, więc podziemnym kurytarzem wszedł do ogrodu. Tu znalazł łopate, poszedł do altany i zaczął kopać. Psy usłyszały szmer i czempředzej przybiegły, ale Jaś znał wszystkie psy po imieniu, więc zawołał: »Brysiu, Mucek, Szpagat« i psy były cicho. Po niedługim czasie Jaś dokopał się kamienia, odwalił go, a tuż pod nim była duża skrzynia z kluczem. Gdy skrzynię otworzył, znalazł tam pełno złota i drogich kamieni, a na wierzchu leżały jakieś papiery. On tedy pieniędzy nie brał, tylko papiery schował do kieszeni, zamknął skrzynię, przywalił kamieniem, zasypał ziemią, udeptał, łopate zaniósł na dawne miejsce i jak przyszedł, tak tymsamym podziemnym kurytarzem wyszedł z zamku do miasta i wszedł do gospody. Tu wyjął papiery i zaczął czytać. W papierach tych było napisane:

»Kochany Synu! Jesteśmy oboje chorzy i wiemy z pewnością, że ciebie już na tym świecie nie zobaczymy. Obawiając się

jednak, by cię twój stryj nie skrzywdził, zebraliśmy wszystkie nasze skarby i schowaliśmy je tu w skrzyni, wiedząc napewne, że gdy po nas obejmiesz zamek i będziesz robił tu porządkę, skarby te znajdziesz. Masz je użyć na poprawę zamku, lub na obronę ojczyzny. A teraz całujemy Cię serdecznie i do zobaczenia na tamtym świecie.« Na końcu były podpisy.

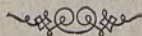
Jaś przeczytawszy to pismo, udał się wprost do radnych i zwołał ich. Tu pokazał im list rodziców i przedstawił im swoją krzywdę. Dowiedział się stryj o przyjeździe bratańca i wszedł na salę z pyszną miną i drwinami. Lecz Jaś nie wiele już] sobie z niego robił, tylko pokazał mu list ojca i matki. Stryj zbladł, nie rzekł ani słowa, tylko poszedł do zamku, zebrał czempredziej swoje manatki i swoich ludzi, pojechał i nie wrócił więcej. Tak Jaś został panem Bełza i swoich skarbów.

Czyż po tym Jasiu nie zostało w Bełzie żadnych pamiątek?

Nie, bo on nie posłuchał rady rodziców, ale zabrawszy skarby, pojechał i przepadł tam gdzieś bez wieści.

Co się tyczy podziemnego kurytarza, ma on być jeszcze dotychczas na przestrzeni prawie i kilometra t. j. od terazniejszego Zameczku po pod starą rzeką, aż do piwnic pod kościołem. O ile w tem prawdy niewiadomo.

Antoni Siewiński.



Bajki.

(Z okolicy Jaćmierza).

I. O zboju i organście.

Jeden ojciec miał trzech synów. Nie miał ich czem chować, bo był biedny. Idźcie ode mnie, szukajcie se chleba! — Tak oni posli w las. Dwech posli na jedne dróge lasu i zašli za granice¹⁾ tym lasem. Za granicom przyšli do jednego miasta. Jeden trafił do zegarmistrza, nauczył sie zegarków robić; drugi znalazł organiste, nauczył sie organistostwa. Trzeci idzie lasem drógom innym, podybuje go zbjó: Dzie ty idziesz mój synku? Ja ide szukać chleba. Czybys do nas nie przystał? Do zboi przystane, dlaczego. Wzion

¹⁾ Za granice, znaczy do sąsiedniej wsi lub miasta.